Nr. 134. Lwów — Niedziela dnia 14 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bazylego — Justyna Filozofa
Jutro: św. Wita i Mod. — Nicefora
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 55
Długość dnia godzin 15 minut 50
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa nowego rozdziału kontyngentu wódczanego.

Kwestya pierwszorzędnej wagi dla naszego rolnictwa stanie w niezbyt dalekiej przyszłości na porządku dziennym, a mianowicie kwestya nowego indywidualnego rozdziału kontyngentu wódczanego. Rozdział taki odbywa się co cztery lata i właśnie w przyszłym roku przypada jego termin. Jest to zadanie niezmiernie trudne wynaleźć sprawiedliwy klucz rozdziału produkcyi wódki, opłacającej niższy podatek, pomiędzy kilka tysięcy gospodarstw rolnych, z których znaczna część jeszcze nie jest w posiadaniu kontyngentu. Wszystkie bowiem te gorzelnie, które powstały w ciągu ostatnich lat trzech i które powstaną jeszcze w roku bieżącym, nie mają jeszcze kontyngentu, lecz muszą produkować wódkę t. z. nadkontyngentową, opłacającą podatek o 20 koron na hektolitrze wyższy od wódki kontyngentowanej. Niejeden z właścicieli takiej nowej gorzelni rolniczej nietylko nie ma z niej najmniejszego dochodu, lecz jeszcze dokłada do niej, a jednak mimo to pędzi ją, gdyż gorzelnia jest konieczna w jego gospodarstwie, to też przez te cztery, trzy lub dwa lata, dzielące go od nowego rozdziału kontyngentu, ponosi on znaczne ofiary w nadziei, że przy nowym rozdziale otrzyma odpowiedni kontyngent i będzie mógł dopiero wtedy racyonalnie prowadzić swą gospodarkę. Są także i takie gorzelnie, które mają wprawdzie przyznany kontyngent, ale za mały, ich właściciele tedy mają słuszne prawo żądać, ażeby krzywda, wyrządzona im przy poprzednim rozdziale kontyngentu, przy nowym została naprawiona i aby zatem kontyngent ich został powiększony.

Ponieważ zaś podstawą ogólnopaństwowego kontyngentu może być tylko ta ilość wódki, jaką ludność państwa skonsumuje, konsumcya zaś wódki od pewnego czasu tylko bardzo nieznacznie się wzmaga i ten wzrost jej nie stoi w odpowiednim stosunku do wzrostu produkcyi, przeto pojąć można, jak skomplikowana i trudna to sprawa, zwłaszcza jeżeli się chce ją sprawiedliwie załatwić. Wybrać drogę pozornie najprostszą, to jest zmniejszyć kontyngent tym gorzelniom, które go już mają, i to co się im odbierze dać nowopowstałym, nie godzi się, gdyż to równałoby się poniekąd częściowej konfiskacie majątku tych ziemian, którzy posiadają owe obdzielone kontyngentem gorzelnie, należy więc koniecznie szukać innych sposobów, ażeby i właścicieli starych gorzelń nie skrzywdzić, i nowym przyjść z pomocą, jaka im się słusznie należy. A takich nowych gorzelń, czekających dopiero na kontyngent, jest bardzo wiele, osobliwie w Galicyi, a także w Czechach, gdzie ostatnimi czasy powstało dużo nowych gorzelni rolniczych.

Jak się zdaje, zamiarem rządu jest, ażeby fabrycznym gorzelniom t. j. rafineryom, odebrano ten kontyngent, jaki one mają i aby obdzielono nim nowopowstałe gorzelnie rolnicze w Czechach. Zmienianie czescy powołują się zarazem na to, że przywilej wyrabiania wódki kontyngentowanej po niższej stopie podatkowej przysługiwać może jedynie gorzelniom rolniczym, gdyż ma on tylko na celu podniesienie gospodarstwa rolnego, to zaś, że kilkim fabrycznym rafineryom w Czechach przyznano swego czasu także kontyngent, było pewnego rodzaju nadużyciem i sprzeciwiało się duchowi ustawy i dlatego czas najwyższy usunąć to nadużycie.

Zresztą już przed trzema laty przy ostatnim indywidualnym rozdziale kontyngentu odzywały się bardzo poważne głosy, żądające odebrania fabrycznym przedsiębiorstwom ich kontyngentu, ostatecznie jednak obcięto im go tylko o kilkadziesiąt tysięcy hektolitrów, a resztę pozostawiono nadal, niewiadomo z jakiego tytułu. Jedna z największych rafineryi czeskich ma np. 24.000 hektolitrów kontyngentu, to znaczy to samo, jak gdyby państwo dawało jej kosztem rolników podarunek 480.000 koron rocznie, skoro bowiem wolno jej wyrobić 24.000 hektolitrów wódki kontyngentowanej, a więc płacącej podatek o 20 koron niższy, to oczywiście zarabia ona o 480.000 koron rocznie więcej, niż każda inna fabryka nie mająca kontyngentu.

Rafinerzy czescy przewidują to, że walka toczyć się będzie przedewszystkiem o ich kontyngent i dlatego zawczasu poruszają wszystkie sprężyny, aby utrzymać się w jego posiadaniu. Jak donoszą z Wiednia, wręczyli oni przed kilku dniami za pośrednictwem austryackiego związku przemysłowego rządowi memoryał, w którym szeroko rozpisują się o tem, jak wielkie znaczenie dla państwa mają fabryczne rafinerye spirytusu i że ich egzystencya byłaby zagrożona, gdyby im odebrano kontyngent. Między innemi piszą rafinerzy w swym memoryale, że personal rafineryi, zatrudniony w ich fabrykach, zarabia rocznie 3½ miliona koron, że spotrzebowują oni corocznie węgla za 2⅓ miliona, że dają zarabiać corocznie 5 mil. kolejom i przedsiębiorstwom okrętowym, że tytułem podatków i dodatków do nich opłacają 585.000 K. i t. d. Dlatego też proszą rząd, aby przy nowym rozdziale kontyngentu pozostawiono im nadal ich kontyngent, tudzież, aby ustanowiono zasadę, którą przyjęto już w ustawie o kontyngencie cukrowym, że kontyngent odebrany jest nienaruszalnem prawem własności każdej gorzelni, czy to rolniczej, czy fabrycznej. Rafinerye w Galicyi nie mają żadnego kontyngentu, dlatego też ostateczny wynik tej walki jest dla nich obojętny. Trudno także przewidzieć, czy właściciele nowych gorzelń rolniczych w naszym kraju skorzystaliby co z tego, gdyby udało się rafinerom czeskim odebrać ich kontyngent. Rolnicy czescy bowiem niewątpliwie domagać się będą w takim razie, aby cały ten kontyngent dostał się wyłącznie nowym gorzelniom rolniczym w Czechach — gdyż skarżą się oni i na to, że przy ostatnim rozdziale przed trzema laty czeskie gorzelnie zostały pokrzywdzone, a wszystkie korzyści dostały się w udziale Galicyi.

A jednak coś trzeba koniecznie obmyśleć, ażeby i nowopowstałym gorzelniom w naszym kraju i tym, które jeszcze powstawać będą, umożliwić egzystencyę.

Otóż dwie tylko są drogi, prowadzące do tego celu: Jedna, pozornie najprostsza, byłoby podwyższyć znacznie kontyngent i tą ilością, o którą się go podwyższy, obdzielić nowo-powstałe gorzelnie. W danych jednak warunkach takie załatwienie sprawy jest w Austryi absolutnie niemożliwe. Kontyngentu bowiem nie można podwyższać dowolnie, lecz ilość jego musi odpowiadać mniej więcej jak najdokładniej ilości, jaką ludność państwa w ciągu roku skonsumuje, bo gdyby kontyngent był znacznie wyższy od konsumcyi, to pozostawałyby co roku znaczne zapasy niespotrzebowanej wódki i sprawa tym sposobem doszłaby do tego, że niejedna gorzelnia musiałaby się zamknąć, gdyż nie miałaby dla kogo produkować towaru. Dlatego też kontyngent może być podwyższony w miarę tego, jak wzmaga się konsumcya. W Austryi zaś, jak to wyżej zaznaczyliśmy, od pewnego czasu wzmaga się ona tylko bardzo nieznacznie i to wzrastanie jej nie stoi nawet w przybliżonym stosunku do naturalnego przyrostu ludności.

Wobec tego pozostaje tylko druga, najwłaściwsza i najstosowniejsza droga, a mianowicie zwiększenie zastosowania denaturowanego spirytusu do celów przemysłowych i tą kwestyą powinien, naszem zdaniem, rząd koniecznie zająć się przy sposobności nowego rozdziału kontyngentu.

Na sąsiedniem państwie niemieckiem mamy wymowny przykład, jak rząd sam stara się o spopularyzowanie używania spirytusu do celów motorycznych, tudzież do ogrzewania i oświetlania i jak korzystne dla rolnictwa skutki przynosi taka życzliwa pomoc rządu. Przed piętnastu laty zużywano w całych Niemczech na cele motoryczne tylko 14 milionów litrów spirytusu, a w roku ubiegłym zużyto go już 78 milionów, a na inne cele techniczne przeszło 60 milionów. Na same cele przemysłowe spotrzebowują tedy w Niemczech znacznie więcej spirytusu, niż wynosi cały kontyngent austryacki. Wobec tego uprawa kartofli opłaca się tam rolnikowi i nie dziw, że 12½% wszystkich gruntów ornych w Niemczech, czyli przeszło 3,300.000 hektarów wziętych jest pod tę uprawę, podczas gdy w Austryi zaledwie $3\frac{9}{10}$% gruntów idzie pod uprawę kartofli. W Niemczech jednak spirytus denaturowany jest cztery razy tańszy niż u nas, litr jego bowiem kosztuje 21 feników, czyli około 25 halerzy, podczas gdy we Lwowie litr takiego samego spirytusu kosztuje 96 halerzy. W Niemczech pobiera rząd za denaturowanie spirytusu tylko tyle, ile kosztują go użyte do tego chemikalia, a więc 25 feników od hektolitra, u nas zaś każe rząd płacić sobie za denaturowanie 6 koron od hektolitra. Najbardziej jednak zabójcze dla produkcyi są u nas opłaty komunalne od spirytusu denaturowanego, które pobierane są w tej samej wysokości co od spirytusu, przeznaczonego na konsumcyę. One to sprawiają, że spirytus jest u nas za drogi nietylko na cele motoryczne, ale nawet na lakiery i politurę.

Zaradzić temu i otworzyć produkcyi gorzelnianej nowe pole może tylko rząd przez zmianę dotychczasowej zabójczej polityki fiskalnej. O to przedewszystkiem starać się należy.

Rewolucya pałacowa w Serbii.

Z Pesztu otrzymaliśmy list następujący: (∞) Wedle relacyi, otrzymanej tu bezpośrednio z Zemunia, a pośrednio z Belgradu, wykonawcy krwawego przewrotu posunęli się znacznie dalej, niż zamierzali radykalni spiskowcy. Radykaliści chcieli tylko usunąć króla Aleksandra, zmusić go do abdykacyi i opuszczenia kraju, a zamierzali płacić mu apanaże. Tak było postanowione na zjeździe spiskowców w Zemuniu. Przelewu krwi nikt ze sprzysiężonych nie chciał — i to z dwóch powodów: przedewszystkiem dlatego, iż naczelnicy spisku wiedzieli, że za mord rozgniewa się na nich car, bo rzecz jasna, że dla rządu rosyjskiego, który pragnie mieć w rękach różne na Serbią sposoby, będzie wygnany król narzędziem do straszenia nowego panującego; byłby on również takiem narzędziem w rękach radykałów. Zatem, w interesie zarówno rosyjskim jak swoim, chcieli oni zachować przy życiu ostatniego Obrenowicza i mieć go w odwodzie, jako ciągły postrach na tego, kto po nim nastąpi. Następnie nie chcieli jeszcze mordu dlatego, że pragnęli uniknąć rozdwojenia w kraju, w którym bądź co bądź są zwolennicy Obrenowiczów, zwłaszcza w południowych okręgach, uwolnionych przez Milana z tureckiej niewoli.

Lecz w samym radykalnym spisku był spisek, złożony z osób nienawidzących Dragi — i te to właśnie osoby ofiarowały się wykonać przewrót, uplanowany przez radykalistów, a zmówiły się między sobą zamordować całą rodzinę Dragi. Tak radykaliści znaleźli się wobec faktu, którego pragnęli uniknąć, wobec zbrodni, która może im zepsuć cały ich plan. Zdaje się, że ludność serbska nie uzna bez przymusu, bez teroryzmu, rządu, złożonego z morderców. Nader prawdopodobne są zamieszki, łatwo przyjść może do wojny domowej — i stąd mogą wyniknąć prawdziwe polityczne i dyplomatyczne trudności. To dziś jedynie zaprząta dyplomatów.

Król Aleksander, opanowany przez Dragę i jej rodzinę, która się w konaku rozpanoszyła, już postanowił naruszyć zasadniczą ustawę z r. 1829-go, wedle której po bezpotomnym zgonie króla może tron odziedziczyć tylko jego krewny, choćby najdalszy, a przytem obywatel serbski. Jeżeliby takiego następcy nie było, wówczas po zgonie króla, ale nigdy za jego życia, zbierze się elekcyjna skupczyna i obierze króla. Aleksander, zmieniwszy w marcu regulamin wyborczy, przeprowadził wybory do skupczyny, używając drastycznych sposobów, aby pozyskać bezwzględnie oddaną sobie większość, i chciał, żeby ona uznała porucznika Luniewicza, młodszego brata Dragi, następcą tronu. Miało się to stać w drugiej połowie czerwca, poczem zaraz naród i wojsko byłyby wezwane do złożenia przysięgi.

Otóż, aby temu zapobiedz, postanowił spisek zmusić Aleksandra do abdykacyi. Pogłoskom rozpuszczanym z konaku o zamierzonej przez króla separacyi nie wierzono, mając je za wybieg, iżby tem łatwiej zaskoczyć opozycyę, nieprzygotowaną do obwołania Luniewicza następcą tronu. Spisek zupełnie się sformował bardzo niedawno, zaledwie kilkanaście dni temu, ale materyał na spisek był już dawno, co najmniej od chwili zaślubienia Dragi przez króla. Aleksander popełnił wielki błąd, gdy zmniejszył etat oficerski, a obciął pensye oficerom sztabowym. Milan był prawie rozrzutny dla wojska i miał je za sobą, Aleksander zaś odrazu tą redukcyą zraził je sobie. Oto dla tego wojsko poszło za spiskowcami.

Rzekłem powyżej, że w spisku radykalnym był drugi tajny spisek osobistych wrogów Dragi i jej rodziny.

Draga jeszcze jako rozwódka uchodziła za kurtyzanę. Przy bramie jej domu często widywano powozy paniczów, ale nigdy nie widziano tam powozu żadnej damy. A Belgrad ma damy, ma nawet arystokratki, — kobiety z tych rodów, których przodkowie walczyli na Kossowem Polu i na niem polegli. To arystokracya bez tytułów, herbów i szlachectwa, którego w Serbii nie ma — taka sama arystokracya, jak owa w Stanach Zjednoczonych, co ród swój wywodzi od pierwszych europejskich osiedleńców. — Draga, zostawszy królową, boleśnie upokarzała te damy i była przez nie nienawidzona. One-to podżegały krewnych i przyjaciół, one pracowały dla spisku, były Egeryami jego.

Osobiści wrogowie Dragi wzięli się wykonać zamach stanu, t. j. zmusić Aleksandra do abdykacyi i wyjazdu z Dragą za granicę, a w planie mieli zamordowanie Dragi i jej rodziny. Byli to: Maszyn, brat pierwszego męża Dragi, Masicz, dowódzca VI-go pułku piechoty, oficer bardzo zasłużony, którego żonę Draga wypędziła z pałacu podczas oficyalnego przyjęcia za to, że ta pułkownikowa przez ramię patrzała na królowę, — i inni, którzy się mścili za swe żony i siostry. Osobistą nienawiścią tych ludzi tłómaczy się ich okrucieństwo: wszakże oni formalnie posiekali ciało Dragi!

Z radykalistów zdaje się nikt nie wiedział, że zamach stanu skończy się mordem, nie wyjazdem z kraju królewskiej pary, lecz z dokonanym faktem musieli się pogodzić, to znaczy przyjąć na siebie odpowiedzialność za wszystko i stworzyć rząd tymczasowy.

Skupczynę zwołano na 15 bm., lecz może jeszcze termin ten będzie przesunięty, jeżeli — jak słychać — pojawi się wniosek o zarządzenie śledztwa.

Co do Austro-Węgier, to one nie mają najmniejszego powodu uważać, że jakakolwiekbądź osoba na serbskim tronie może być gorszą lub lepszą od Aleksandra. Jeden Mirko czarnogórski nie byłby pożądanym elektem. Tylko dla takiego mocarstwa, któreby chciało wygrywać w Serbii kartę Karageorgewicza przeciw Obrenowiczowi, lub odwrotną kartę, może to być bardzo nie na rękę, że Serbia ma już tylko jedną rodzimą dynastyę. Na dwóch grać można, na jednej — niepodobna. Kto wie tedy, czy nie będzie czyichś starań o to, aby Karageorgewicz pozostał tylko pretendentem, albo może mu bez przeszkód dane będzie skosztować przyjemności panowania... prowizorycznego na początek.

Czyn obłąkanego.

Późnym wieczorem rozeszła się wczoraj pogłoska, że na Cesarza naszego chciano wykonać zamach w Wiedniu. Łatwo pojąć, jak wielkie przerażenie wywołała taka pogłoska. Nie ma bowiem drugiego monarchy na świecie, któryby cieszył się tak wielką miłością swych ludów, jak nasz sędziwy dobry Cesarz. Z gorączkowym niepokojem czekano więc bliższych szczegółów o tym wrzekomym zamachu, ale na szczęście już pierwsze depesze urzędowe rozproszyły wszelkie obawy, gdyż okazało się z nich, że o jakimś zamachu nawet mowy nie ma, i że tylko pewien obłąkany człowiek pędził za powozem cesarskim i tem swojem zachowaniem się wywołał zbiegowisko.

Depesza urzędowa Biura korespondencyjnego o tym wypadku brzmi jak następuje:

„Wczoraj, gdy Cesarz o godz. 5 po południu z przybocznym adjutantem Driancourtem jechał z Burgu do Schönbrunnu, na rogu Andreasgasse i Mariahilferstrasse przystąpił do powozu cesarskiego z podniesioną laską jakiś człowiek. Woźnica uderzył go biczem po wyciągniętej ręce, a natychmiast rzuciła się na niego publiczność i policya. Aresztowano go i zaprowadzono do komisaryatu, gdzie stwierdzono, że jestto 27-letni obłąkany Jakób Reich, bez zajęcia. Stwierdzono także, że już 8 stycznia był on w apartamentach ceremonialnych w Burgu i oświadczył urzędnikowi, że musi mówić z Cesarzem w bardzo ważnej sprawie. Wtenczas już poznano, że to obłąkaniec, mówił bowiem, że jest synem Boga i że ma Cesarzowi do powiedzenia bardzo ważne rzeczy w sprawie afery księżny Ludwiki saskiej. Przytrzymanego obecnie obłąkańca umieszczono w domu zaopatrzenia“.

Tyle depesze urzędowe. Wedle prywatnych, które nadeszły o tym wypadku, obłąkany dobiegł do powozu, chwycił jedną ręką za resorę, a drugą, w której trzymał laskę, trącał o powóz, krzycząc: „Zatrzymajcie go!“ Adjutant wyrwał obłąkanemu laskę, a woźnica uderzył go batogiem po ręce, poczem powóz cesarski pojechał dalej, a publiczność otoczyła napastnika i zaczęła go poszturchiwać. Wreszcie wdała się w to policya, która zabrała obłąkanego.

O jego osobie otrzymaliśmy z Wiednia następujące doniesienie: Napastnik nazywa się Reich, jest żydem i pochodzi z Galicyi. Od dość dawna już okazywał on pewne zboczenie umysłowe i popadał w melancholię, ponieważ jednak zachowywał się spokojnie, przeto nie zachodziła potrzeba oddania go do domu obłąkanych. Rozwiódłszy się z żoną, wyjechał do Ameryki i we wrześniu roku ubiegłego powrócił stamtąd do Wiednia. Wrócił w wielkiej biedzie tak dalece, że z Lincu do Wiednia szedł piechotą, bo nie miał za co kupić biletu kolejowego. W Wiedniu udał się do kancelaryi gabinetowej Cesarza i tam odrazu poznali urzędnicy, że mają do czynienia z waryatem. Opowiadał im bowiem Reich, że jest synem Bożym i musi koniecznie widzieć się z Cesarzem. Zarządzono tedy odstawienie obłąkanego do miejsca przynależności w Galicyi. Ostatnimi czasy wrócił jednak Reich znów po Wiednia i wystosował do prezydyum parlamentu pismo z prośbą o wystawienie mu paszportu do Chin. Na tem piśmie podpisał się: „Jakób syn Boży“.

Wczoraj przed południem przybył Reich osobiście do parlamentu i przez woźnego przesłał prezesowi gabinetu d-rowi Koerberowi list, w którym prosił o przyśpieszenie wydania mu paszportu do Chin. Dr. Koerber, przeczytawszy list, odrazu poznał, że pisał go człowiek, nie będący przy zdrowych zmysłach, kazał powiedzieć mu przez woźnego, że paszport dla niego już jest wystawiony i może on go odebrać sobie z policyi. Reich wyszedł z parlamentu, lecz nie udał się na policyę, tylko błąkał się po ulicach i na Mariahilferstrasse, zobaczywszy powóz cesarski, popędził za nim.

Publiczność, która była świadkiem zajścia,

---

4)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Gdy go doszła wiadomość o śmierci (słubie) Maryli, popadł w szał. Więc kiedy zamierzył skreślić boleść Maryli, zanim nad sobą zapanowała, to samo przyszło poecie na myśl i stało się zawiązkiem *Romantyczności.* Trzeba było tylko w pomyśle tym poczynić pewne zmiany. Skoro ma być przedstawiona rozpacz po śmierci kochanka, to on pojawić się jej może tylko jako upiór. Żeby wtajemniczeni wiedzieli, co to za dziewczyna i za kim tęskni, a ludzie obcy niczego nie domyślili się, że w wierszu tym mowa o tych samych osobach co w „Kurhanku“ i „Dudarzu“, trzeba było zmienić imię kochanki i zmodyfikować tło. W „Dudarzu“ wprowadzono czytelników w błąd, bo nieszczęśliwy kochanek nie z wioski pochodził, lecz z okolicznego miasteczka. Jeżeli teraz tłem będzie miasteczko, to dla obcych przetnie się związek między „Dudarzem“ a tym wierszem, wtajemniczeni zaś tem lepiej związek ten zobaczą. Tak sobie tłómaczymy genezę „Romantyczności“ i przypuszczamy, że pierwotnie miała inny napis np. „Dziewczyna“ lub „Karusia, romans“, a kończyła się zwrotką XI z dwuwierszem ze zwrotki XII:

I ja to słyszę i ja tak wierzę,
Płaczę i mówię pacierze.

„Tak wierzę, bo sam tego doświadczyłem, że mi się ukochana ukazywała, płaczę, bo to moja nieszczęśliwa dola“. Tak sądzimy, kończył się ten wiersz pierwotnie. Dopiero gdy I-szy tomik poezyi miał pójść w świat, przypomniał sobie poeta, co Jan Sniadecki przed paru laty pisał o poezyi romantycznej i z jakim zarzutem tak ten wiersz, jak i cały ten tomik spotkać się może. Dopisał tedy zwrotki o mędrcu ze szkiełkiem i okiem — i określił, co jest istotą romantyczności. Zmienił tytuł wiersza i tym sposobem zrobił z niego przedmowę do „Ballad i Romansów“. Ponieważ w wierszu tym miał poeta na myśli Marylę i siebie (dziewczyna płacze po stracie Jasia, a Jaś w „Kurhanku“ to *alter ego* poety), nie dziw, że w I-szej części „Dziadów“ do „Chóru młodzieńców — do Dziewczyny“ dopisał uwagę: „zob. Romantyczność“.

Ze względu na „Dziady“ jest „Romantyczność“ bardzo ważną: kochankę przedstawił w niej poeta jako nawpół obłąkaną z boleści, siebie jako upiora, wioska Maryli skojarzyła się z jego miasteczkiem rodzinnem.

Nie zawsze cisnęły się do myśli tylko bolesne wspomnienia, przypominały się obok tamtych i chwile szczęśliwe, jak świadczy „Kurhanek“. Rzeczywistość nie dostarczała niczego więcej nad miłe „dzień dobry“ i „dobra noc“ uściśnieniu rąk, nad wspólną lekturę lub grę w warcaby, nad miłe rozmowy, przechadzki, zabawy, drobne grzeczności, ale przyjemną była sercu i przypominała piękniejsze miejsca z Schillera i Goethego, które przedtem mocniej uderzyły fantazyę poety. Takie szczegóły z lubością odczytywał i to i owo w przerobieniu lub dosłownem tłómaczeniu rzucał na papier. Tak — sądzimy — powstawały urywki z pieśni Schillera i Goethego, zużytkowane potem w IV-tej części „Dziadów“ i tak przyszło do pisania sonetów, których początkiem może „Przypomnienie“, sonet, zamieszczony w I-ym tomiku poezyi, a napisany widocznie pod wpływem Schillera.

Jak znakomity malarz, zanim rozpocznie wielkie dzieło, które postanowił wykonać, przedsiębierze studya, obmyśla szczegóły, robi szkice, tak i Mickiewicz, nim zabrał się do pisania „Dziadów“, rzucał na papier drobne poezye o swej nieszczęśliwej miłości, tylko, jak sądzimy, bez świadomości, że do tego dzieła przystąpi. Pisał, jak sądzimy, jedynie pod wpływem wspomnień i wewnętrznego popędu tworzenia. Ale choć taki zamiar, z góry powzięty, twórcy nie przyświecał, poezye te stały się przecież ze względu na „Dziady“ tem, czem są studya i szkice malarza, który wielkie dzieło ma już w myśli.

Poezyę ludową znał poeta, że się tak wyrazimy, z domu, jako romantyk zajmował się nią skwapliwie, świadczy o tem i „Kurhanek“ i „Dudarz“ i „Romantyczność“ i wszystkie niemal poezye, zawarte w I-szym tomiku, jeżeli nie co do treści, to co do formy, stylu, ducha. To przedstawianie siebie i kochanki, jako pomarłych, choć żyli, to omal, że nie przekonanie, iż ona objawia się mu duchem, a on jej: i wypływało z wyobrażeń, dawno z dzieciństwa przez wiejskie baśniarki i wiejskich bajarzy w duszy złożonych, i przypominało żywo owe baśnie o duchach, zasłyszane w dzieciństwie, a w szczególności uroczystość „Dziadów“ na cześć zmarłych, przez lud obchodzoną. Uroczystość ta tkwiła mocno w pamięci poety. „Dziady“ nasze — powiada w przedmowie prozaicznej do swego poematu — mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyśćcowym. „*Cel tak pobożny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi, słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami i przestrogami, a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawione. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu*“. Kiedy z dziecinną ciekawością słuchał poczwarnych zmyśleń o nieboszczykach lub patrzał na obrzęd ludowy Dziadów, nie zastanawiał się zapewne nad dążeniem moralnem tych baśni i tego obrzędu; słuchał z dziecinną wiarą, patrzał z lękliwą pobożnością,

Inaczej, gdy przyszło na myśl, przedstawiło się to wszystko teraz dojrzewającemu człowiekowi i poecie. Poczwarne to wszystko, pomyślał sobie teraz, gdy się nad tem wszystkiem zastanowił, poczwarne i „gminnym sposobem zmysłowie przedstawione“, ale jakże etycznie mądre i wielkie, ile w tem wszystkiem wspaniałej symboliki i prawdziwej poezyi! To, co zdobędą pracą fizyczną i umysłową, jadła, napoje i pieśni, niosą przodkom w ofierze, żeby im pomódz w cierpieniach, a otrzymać od nich nauki i mieć ich życzliwość, bez czego, jak wierzą, niema błogosławieństwa w gospodarstwie. Religijnie-głębokie to prawdziwe świętych „obcowanie“, a z narodowej strony wzięte, jakże wielkie! Wszak żyć narodowo, zwłaszcza u nas, nic innego nie jest, jak nieść zamarłej przeszłości w ofierze zdobycze materyalne i duchowe, a czerpać z niej nauki i przestrogi do dalszego życia i działania. Bez takiego obcowania z przeszłością nie może być błogosławieństwa w życiu narodowem, bo życie bez myśli o tem, czem się było, wiedzie do zatarcia własnej „barwy“ (poczucia narodowego), a życie i działanie, choćby w imię narodowe podejmowane, nie przyniesie szczęścia, jeżeli z przeszłości nie będzie się czerpało nauki i przestrogi. Jakże mądrzy byli owi wajdeloci czy guślarze, co ludowi wytłómaczyli, że chcąc sobie pozyskać łaskę przodków, trzeba im warzyć tylko takie potrawy, które za życia lubili (Federowski I. 289). Jakże mądrzy byli owi wajdeloci czy guślarze, co z tą uroczystością łączyli śpiewy o czynach z przeszłości!

Czas odemknąć drzwi kaplicy.
Zapalcie lampy i świecy.
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

była niem wielce wzburzona i kto wie, co byłoby się stało z Reichem, gdyby policya nie była go wzięła w obronę i nie uprowadziła z tłumu. Z wielu stron robią policyi wiedeńskiej zarzut, że pozwoliła obłąkanemu człowiekowi swobodnie chodzić po mieście i nie roztoczyła nad nim czujnego nadzoru, jakkolwiek wiedziała o tem, że znajduje się on w Wiedniu i jakkolwiek niedawny strzał rewolwerowy, dany przez waryata na chybił trafił w kościele św. Szczepana podczas nabożeństwa majowego, powinien był być dla niej przestrogą.

Korespondencye.

Wiedeń 12 czerwca.

(Podróż br. Fejervary'ego do Wiednia i pogłoski o dwuletniej służbie wojskowej. — Tajemniczy interview dziennika „Magyar Szo". — Opozycya na Węgrzech rozpoczyna targi.)

(y). Każda podróż ministrów węgierskich do Wiednia daje obecnie powód do najrozmaitszych kombinacyi co do celów, dla których wrzekomo zostaje przedsięwzięta. Ma to miejsce także z ostatnią podróżą ministra honwedów bar. Fejervary'ego. Jak donoszą z Pesztu, opowiadają w tamtejszych sferach parlamentarnych, że tym razem bar. Fejervary nie wrócił z Wiednia z próżnemi rękami, lecz przywiózł podobno dla opozycyi bardzo cenny podarek, który powinien zażegnać obstrukcyę przeciw przedłożeniu wojskowemu. Podarkiem tym ma być projekt zupełnie nowej ustawy wojskowej, opierający się na dwuletniej służbie wojskowej. Z chwilą wniesienia w parlamencie tego projektu zwalczana przez opozycyę ustawa stanie się zupełnie bezprzedmiotowa, obstrukcya zatem przeciw niej musi ustać sama przez się. Ponieważ jednak nie będzie już czasu załatwić nowego przedłożenia przed jesienią, przeto zadowolić się ma rząd na ten rok jeszcze starym kontyngentem rekrutów, a więc uchwalona już przez austryacką Radę państwa ustawa nie wejdzie i w Austryi w wykonanie. W razie zaprowadzenia dwuletniej służby podwyższony być ma kontyngent rekrutów o 80.000 ludzi. W sprawie tej tyle już rozmaitych pogłosek pojawiało się, które następnie nie sprawdzały się, że trudno i tej dawać bezwzględną wiarę, ale zanotować ją trzeba, gdyż nieprawdopodobną ona nie jest.

Przed kilku dniami ogłosił węgierski dziennik *Magyar Szo* rozmowę z niewymienionym bliżej mężem stanu o stosunkach na Węgrzech. Publikacya ta sprawiła wrażenie tem większe, że dzienniki wiedeńskie doniosły, iż mężem tym, którego nazwiska nie chciała wymienić redakcya węgierskiego pisma, jest minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, czemu jednak obecnie ze strony urzędowej jak najkategoryczniej zaprzeczono. Jestto zresztą zupełnie zrozumiałe, że hr. Gołuchowski jako minister wspólny, a przytem dyplomata tak zręczny, nie poruszałby w prywatnej rozmowie spraw wewnętrznych jednej połowy państwa i nie stwarzałby tematu do rozmaitych plotek i komeraży politycznych. Ktokolwiek jednak był owym mężem, powiedział on bardzo trafne uwagi i dlatego warto je przytoczyć. Otóż przedewszystkiem podniósł on, że cała wartość ugody z r. 1867 polega przedewszystkiem na tem, że daje monarchii na zewnątrz potęgę i znaczenie; opozycya zatem węgierska, wstrząsając podwalinami ugody, osłabia tem samem monarchię na zewnątrz. I wewnątrz monarchii mają Węgrzy ogromne znaczenie choćby z tego powodu, że są jedynym narodem, który nie ma żadnego związku z zagranicą, podczas gdy niemal wszystkie inne ludy mają swych pobratymców w państwach zagranicznych. Skargi opozycyi węgierskiej, że Węgrzy w stosunkach z zagranicą traktowani są jako czynnik drugorzędny i że więcej posterunków dyplomatycznych obsadzonych jest przez Niemców niż przez Węgrów, nie mają najmniejszej podstawy. Ministerstwo spraw zagranicznych bowiem z całą ścisłością przestrzega równorzędności Węgier, a że w służbie dyplomatycznej jest stosunkowo mniej Węgrów niż obywateli austryackich, to winna temu sama młodzież węgierska, iż za mało garnie się do tej służby. Wreszcie wspomniał ów mąż stanu o tem, że równocześnie gdy na Węgrzech panują tak niejasne stosunki, irredenta włoska podnosi głowę, a to jest objaw bardzo niebezpieczny, bo skoro i w jednej i w drugiej połowie monarchii źle się dzieje, przedstawiać będą Austryę jako „chorego człowieka". W końcu zarzucił opozycyi węgierskiej, że w walce jej przeciw przedłożeniu wojskowemu tkwi pewnego rodzaju pierwiastek anarchiczny. Zwalcza ona bowiem bezwzględnie ustawę, będącą koniecznością państwową, a nie powie otwarcie, czego właściwie chce. Powinna ona jasno postawić swe żądania tego rodzaju, aby można na ich podstawie rozpocząć rokowania. Sama zmiana gabinetu nic nie pomoże, bo zresztą nie znajdzie drugiego męża, któryby miał zaufanie Korony i większości, a przytem posiadał i u opozycyi taki mir, jak p. Szell. Oto są uwagi owego tajemniczego męża stanu. Chyba nikt nie może im odmówić trafności.

Wedle ostatnich wiadomości z Pesztu, są pewne objawy, budzące nadzieje, że może przecie uda się gabinetowi p. Szella wynaleść jakąś drogę wyjścia z obecnego chaosu. Jak wiadomo, minister finansów Lukacs wniósł ostatnimi czasy w Sejmie przedłożenie, domagające się kredytu 248 milionów koron na rozmaite inwestycye. Owoż gdyby opozycya upierała się bezwzględnie przy obstrukcyi i przy obaleniu gabinetu, to oczywiście ignorowałaby całe to przedłożenie inwestycyjne. Tymczasem pewne grupy opozycyi rozpoczynają już targi na temat owego przedłożenia. Mianowicie posłowie z kraju Szeklerów wystąpili z zarzutem, że kwota 6 milionów koron, wstawiona do owego przedłożenia na budowę kolei w ich powiatach, jest śmiesznie mała. Minister finansów Lukacs pospieszył uspokoić ich zapewnieniem, że to tylko pierwsza rata większego kredytu i że zamiarem rządu jest przez sześć lat wstawiać do budżetu co roku po sześć milionów koron na budowę kolei szeklerskich.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 13 czerwca. W dyskusyi nad sprawą spoczynku niedzielnego poseł Straucher przemawiał za zaprowadzeniem jednego dnia spoczynku w tygodniu, ale tak, by to odpowiadało w zupełności celowi i nie dawało się dotkliwie odczuwać szerokim kołom ludności. Odnosi się to szczególnie do Galicyi i Bukowiny, które nie doznają takiego uwzględnienia, jakie im się należy ze względu na liczbę zaludnienia. Szczególnie na Bukowinie ogólne jest oburzenie, a o działalności parlamentu nie mówią tam zbyt pięknie. — Poseł Karbus: Zwróć się pan z tem do prezydenta ministrów. — Straucher: Bądź pan zadowolony, że na czele rządu stoi mąż obywatelski, prawdziwie nowoczesny. Na Bukowinie i w Galicyi — wywodzi mówca dalej — przeszło 80% kupców stanowią żydzi prawowierni, którzy nie mają innego źródła zarobku i zasługują na uwzględnienie. Nie może być zamiarem izby zmuszać członków któregokolwiek wyznania do zachowania świąt obcej religii, sprzeciwiałoby się to zasadniczym ustawom państwowym. Mówca stawia wniosek, aby tym handlarzom, którzy wraz z personalem służbowym obchodzą sobotę jako święto, wolno było w niedzielę przez 6 godzin przed południem prowadzić handel. — Poseł Heinrich omawiał sprawę zniesienia spoczynku niedzielnego dla przedsiębiorstw takich, które tylko w pierwszych okresach mają t. zw. kampanię. — P. Winter oświadczył się za spoczynkiem niedzielnym, ale radził wystrzegać się szablonu.

Następnie przy §. 1 artykułów 6-go i 7-go zabrał głos poseł Byk i oświadczył, że nie przemawia w imieniu swoich przyjaciół politycznych, lecz ze stanowiska osobistego. Pojmuje w zupełności dążenie, zmierzające do coraz większego ograniczenia pracy w niedzielę, jednakże zupełny odpoczynek niedzielny nie jest możliwy do przeprowadzenia. Skomplikowaną jest sprawa uregulowania spoczynku niedzielnego w Austryi, szczególnie ze względu na te kraje, w których mieszka znaczny procent ludności żydowskiej. Statystycznie stwierdzono, że stan kupiecki w Galicyi i na Bukowinie liczy około 70 do 80% żydów. Nawet z przyczyn socyalno-politycznych należy uwzględnić te stosunki, nie mówiąc o względach religijnych. Kupiec żydowski we wschodnich prowincyach monarchii ma od piątku wieczór 26-godzinny odpoczynek z motywów religijnych, a teraz ma być nań nałożony jeszcze 24-godzinny odpoczynek niedzielny. Już ustawy zasadnicze i ustawodawstwo wyznaniowe przemawiają przeciw temu, a nawet za czasów konkordatu święcenie niedzieli nie było tak surowo przeprowadzone. W ten sposób przez trzecią część roku musiałyby być sklepy żydowskie zamknięte. Trzeba więc zrobić wyjątek, a mianowicie maksymalną ilość pracy unormować na 6 godzin, jak dotychczas, w rozporządzeniu zaś wykonawczem możnaby następnie uwzględnić rozmaite stosunki w poszczególnych krajach. Mówca będzie głosował za wnioskiem p. Nitschego, a gdyby go odrzucono, za wnioskiem Völkla, ustanawiającym najwyższy czas pracy na 5 godzin.

Izba artykuły te przyjęła w myśl wniosku referenta bez zmiany.

W dyskusyi nad artykułem 9tym referent mniejszości hr. Szeptycki uzasadniał wotum mniejszości, żądając, by z góry w drodze ustawodawczej nie ustanawiano bezwarunkowo, że owe 4 godziny, podczas których wolno uprawiać handel w niedzielę, mają być godzinami przedpołudniowemi. Mówca oświadcza, że osobiście jest wprawdzie za zupełnym odpoczynkiem niedzielnym, odpoczynek ten jednak nie da się tak łatwo przeprowadzić. Wobec tego zasadniczo zgadza się na przedłożenie rządu, jeżeli tylko kwestya 4-godzinnego czasu, podczas którego ma być dozwolony handel, nie będzie ustanowiona wyłącznie na przedpołudnie, tembardziej, że pora ta przypada na czas nabożeństwa w kościołach.

Należy występować ustawowo nie tylko za odpoczynkiem niedzielnym, lecz za święceniem niedzieli, ale przytem trzeba dbać o to, aby tego święcenia nie uniemożliwiać (Żywe oklaski).

Wnosi więc mówca następujący dodatek do artykułu 9-tego i tylko z tym dodatkiem będzie głosował za nim:

„W wypadkach, w których wzgląd na uczestniczenie w nabożeństwie przedpołudniowem na to zezwala, ma być praca niedzielna ustanowiona na 4 godziny, ograniczone na przedpołudnie" (Oklaski). Poseł Eldersch uzasadniał inne votum mniejszości.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu Koerber i odpowiedział na interpelacyę w sprawie zajść serbskich, co następuje: „Rząd nie posiada dotychczas żadnych innych wiadomości, oprócz ogłoszonych już; zwraca on baczną uwagę na wstrząsające wypadki w Belgradzie. Mimo całej zgrozy, jaką wywołała wiadomość o nich, że mianowicie na początku XX. wieku w ten sposób rozstrzygnięto kwestyę polityczną, mimo całego tragizmu, jaki mają w sobie zajścia belgradzkie, — ze stanowiska osobistego należy je przecież uważać za sprawę wyłącznie serbską, dopóty, póki nie powstaną z nich konsekwencye dla naszej monarchii i dla sytuacyi europejskiej. Spodziewam się, że nowy rząd odpowiednio do potrzeb swego własnego kraju utrzyma przyjazne stosunki z naszą monarchią i będzie rządził w duchu utrzymania pokoju na półwyspie Bałkańskim. Każdy rząd serbski w ogóle może liczyć na powszechną sympatyę, jeśli w swej polityce zagranicznej przyswoi sobie pokojowe dążności rządów państw europejskich.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne we wtorek.

Wiedeń 13 czerwca. Komisya celna przyjęła klasę taryfową „towary konfekcyjne" według projektu rządowego.

Rewolucya w Serbii.

(Telegram Przeglądu).

Berlin 13 czerwca. *National Zeitung* ogłasza interview swojego belgradzkiego korespondenta z podpułkownikiem Misiczem. Misicz powiadał: „Było nas wielu; czy ja jeden strzelałem, czy kto inny, tego napewne twierdzić nie mogę. Faktem jest, że dzieło nasze udało się. Oddaliśmy ojczyźnie rzeczywistą, najwyższą przysługę. Jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego powodzenia. Do adjutanta Pietrowicza wystrzelił znakomity strzelec, kapitan Ristic i trafił go w czoło, tak, iż adjutant padł natychmiast trupem.

Wiedeń 13 czerwca. *N. Fr. Presse* wywodzi, że przez zajścia belgradzkie zerwały się wszelkie oficyalne stosunki Serbii z zagranicą. Posłowie Serbii nie posiadają żadnych pełnomocnictw do zastępowania swego kraju. Urzędy spraw zagranicznych nie uznają na razie żadnego rządu serbskiego, z którymby mogły się oficyalnie porozumiewać. Miało to znaczenie w kwestyi składania kondolencyj państw. Dopiero zbierająca się w poniedziałek skupczyna rozstrzygnie i wyjaśni stanowisko Serbii; należy się spodziewać, że bez dalszych wstrząśnień nastaną uregulowane stosunki.

Petersburg 13 czerwca. Pod wrażeniem telegraficznych doniesień z Belgradu, wyrażają dzienniki oburzenie i wstręt do tej rzezi, której podobne znaleźć można tylko chyba w historyi bizantyńskiej i angielskiej.

Nowosti zaznaczają, że błędy serbskiej pary królewskiej nie mogą usprawiedliwić tego, że króla, królowę i innych w tak zwierzęcy i zdradziecki sposób zgładzono. Krew ich woła o pomstę do nieba i musi być pomszczona. Takie zbrodnie pozostawiają niezmazane piętno. Nawet ewentualne lepsze ukształtowanie się stosunków nie może usprawiedliwić podobnego morderstwa. Co się tyczy interesów mocarstw, na razie nie ma do obaw powodu, ale mogą wyniknąć zawikłania, które Rosyę i Austro-Węgry zmuszą do wystąpienia.

Now. Wremia zaznacza, że żaden z wybitnych zastępców partyi radykalnej nie uczestniczył w tych strasznych mordach już z tego powodu, że w tej chwili nie było ich w Serbii. Krew spada na morderców, ale nie na Serbów zaprzyjaźnionych z Rosyą.

Budapeszt 13 czerwca. W sejmie węgierskim na zapytanie kilku posłów oświadczył prezes gabinetu Szell, że nie życzy sobie, aby Izba prócz wyrażenia oburzenia i ubolewania, dalej kwestyą zajść belgradzkich się zajmowała. Na razie nie można łączyć z tym faktem żadnych kombinacyi politycznych. Należy czekać, jak się sprawa rozwinie i jakie skutki zajścia te pociągną za sobą dla naszej monarchii. Co się tyczy stosunku naszego do Serbii i do Rosyi, czy mianowicie nastąpią w nim jakie zmiany, nie można dziś na to stanowczo odpowiedzieć, a należy tylko życzyć sobie i spodziewać się, że żadna zmiana w stosunkach politycznych nie nastąpi. Dopóki nie wiemy, jaka nastanie sytuacya w Serbii, byłoby rzeczą daremną tworzyć sobie o tem jakiekolwiek zdanie.

Mówca spodziewa się, że żadne zawikłania nie nastąpią, któreby nas zmusiły do zmiany polityki na Bałkanie wobec państw sąsiednich. Minister musi jednakże dziś oświadczyć, że przedewszystkiem zadaniem monarchii jest przestrzegać interesów Węgier i monarchii austro-węgierskiej.

Wiedeń 13 czerwca. Wobec rewolucyjnego ukształtowania się stosunków w państwie serbskiem, „Związek austryackich przemysłowców" ze względu na to, że liczne austryackie przedsiębiorstwa pozawierały ze serbskim rządem układy o dostawy, przyczem złożyły kaucye, wystosował do ministra spraw zagranicznych podanie z prośbą, aby dyplomatyczne zastępstwo Austro-Węgier w Belgradzie otrzymało polecenie strzeżenia interesów austryackich przemysłowców w Belgradzie, by nie ponieśli żadnej szkody.

Madryt 13 czerwca. Tutejsze dzienniki przypisują zajścia serbskie wyłącznie nieszczęsnemu wpływowi Dragi i zgodnie wyrażają sympatyę królowej Natalii.

Co i o czem piszą.

W trzech feljetonach *Gazety warszawskiej* pomieścił dr. Bolesław Łaszczyński z Miedzianki w Kieleckiem bardzo ciekawe szczegóły „z przeszłości naszego górnictwa". Przemysł górniczy prywatny kwitnął niegdyś w dawnej Polsce, dziś wszelako i pamięć o nim zaginęła.

Tak np. nie mamy prawie żadnych wiadomości o górnictwie tatrzańskiem, acz znane są miejsca dawnych kopalni złota na Krywaniu, srebra na Ornaku (nad doliną Kościeliską), miedzi w dolinie Koperszadów (Kupferschaechte), a tradycya skarbów, przed laty przez poszukiwaczy drogich metali w górach wykopanych, dotąd żyje pośród ludu tatrzańskiego. Prawdopodobnie największy rozkwit tych kopalni przypada, jak i w innych miejscach, na panowanie ostatnich Jagiellonów.

Łabęcki w swojem pomnikowem dziele „Historya górnictwa polskiego" przytacza zaledwie kilka przywilejów królewskich i kilka wzmianek z lustracyi koronnych w górniczym okręgu kieleckim i chęcińskim, a jednak okolica ta, obejmująca kilkanaście mil kwadratowych, wrzała niegdyś życiem, ruchem i pracą eksploatacyjną.

„Świadczą o tem dziesiątki tysięcy dawnych zawalonych i zarosłych szybów, któremi okolice Kielc są pokryte. Na jednej tylko górze Karczówce pod Kielcami znajduje się tych szybów kilka tysięcy, zwłaszcza w bliskości rzeki Bobrzy pod Białogonem. To samo znajdujemy na górach Chęcińskich, na górze Miedziance i dalej na wschód aż do pasa Świętokrzyskiego. Nie są to szyby poszukiwawcze, lecz eksploatacyjne; przemawia za tem nietylko ich wielkość, lecz gęstość, np. jak na Karczówce lub Miedziance, gdzie góra skopana jest literalnie raz przy razie: jeden dół najwyżej o kroków dwadzieścia od drugiego. Okruchy błyszczu, ołowiu i malachitu lub lazuru, leżące na brzegach tych dołów, lub przyrosłe na ścianach skalnych lepiej zachowanych szybów, pokazują wyraźnie gatunek rudy, jaką tam dobywano. Chodząc w mroźny, spokojny dzień zimowy po tych porytych ręką ludzką skłonach gór, zauważyć można pośród setek dołów i dołków niektóre, na oko niczem się nie różniące, prócz unoszących się nad niemi kłębów pary; to „oddech" wnętrza ziemi: ciepłe powietrze z głębokich wydrążeń podziemnych, dokąd żadne wahania temperatury już nie dochodzą, gdzie zimą, czy latem panuje średnia roczna temperatura + 8° C.

Lud okoliczny zna doskonale miejsca tych szybów; śnieg taje nad niemi, ledwie spadłszy; a przy silnych mrozach para, wydobywająca się z ich wnętrza, marznie i tworzy fantastyczne festony i girlandy osobliwszego kształtu. Miejscami znów napotykamy nie szyby, lecz lejkowate spadliska, łatwe do rozróżnienia po tem, że brak na ich brzegach hałdy (zwału) wydobytego kamienia; świadczą one o istnieniu pod ziemią pustych przestrzeni, komór, pozostałych po rudzie, wydobytej ztamtąd za pomocą sąsiedniego szybu lub sztolni. Podobnie jak pod kretowinami, znajdują się pod takiem spadliskiem całe labirynty chodników i komór. Gdzieniegdzie z trudem największym ledwie przecisnąć się można — to znów czołgać się trzeba chodnikiem kilkanaście kroków, aby dojść do ogromnej pieczary. Z pieczary takiej rozchodzą się krużganki na wszystkie strony. Ściany grubo poczernione sadzą od drzewa, używanego do wypalania; miejscami walają się jeszcze niedotlałe sosnowe głownie. W bokach ścian szczeliny wydłubane za rudą — dziuple, z których wydobyto błyszcz czy lazur z gliną na długość ręki. Cechuje te roboty ciasnota tak wielka, że w jednej minucie nieraz kilkakrotnie trzeba się stać z długiego krótkim i grubym lub w wężowe przeguby się wyciągać. A ci ludzie pracowali tu, wynosząc na powierzchnię nietylko rudę, ale i ogromne ilości kamienia! Niekiedy stuknie noga o żelazo: to zapomniane narzędzie — kilof lub młoteczek „dziubalek", albo dłutko małe, dziwaczne, ale wypróbowane przez pokolenia w walce z twardym nieużytym marmurem.

Autor przechodzi pokrótce dzieje górnictwa kieleckiego, jego upadek za czasów wojen szwedzkich, próby podniesienia go w epoce Stanisława Augusta, który w r. 1780, jako o rzeczy zupełnie nowej i nieznanej, dowiedział się, iż „w wiosce Miedzianej Górze, należącej do biskupów krakowskich, znajduje się obfita ruda miedzi"; następnie kreśli gospodarkę austryacką w kopalniach, zakładanych na wielką skalę, lecz szablonowo, i epokę staszycowską podczas Królestwa kongresowego aż do chwili, gdy z usunięciem się Staszyca „przebrzmiało ostatnie uderzenie kilofa w kopalniach Miedzianki". Z ostatnich lat górnictwa miedzianego istnieją co do Miedzianej Góry cenne dokumenty, dokładne mapy współczesne, plany i przekroje kopalni, z oznaczeniem kierunku i bogactwa rud, nietkniętych jeszcze terenów i poziomów. Dr. B. Łaszczyński twierdzi, iż dalsza eksploatacya tych kopalni przy dzisiejszych środkach ulepszonych i sposobach technicznych, przy użyciu dynamitu do rozsadzania skał, zamiast prochu strzelniczego, przy elektrolizie itd. nie byłaby wcale hazardem, gdyż po prostu można bić szyby według istniejących planów i rudę na tych planach oznaczoną wydobywać. Wywody swoje kończy zdaniem:

Oto są dzisiejsze szanse przemysłu miedzianego, że nie wspomnę prócz tych środków technicznych jeszcze o wysokiem cle ochronnem na miedź, wynoszącem blisko $^1/_3$ wartości, i o fakcie, że cesarstwo rosyjskie tylko $^1/_3$ swojej konsumcyi miedzi pokrywa własną produkcyą, a $^2/_3$ sprowadza z zagranicy. Wypadki polityczne były przyczyną porzucenia kwitnącego niegdyś górnictwa kieleckiego, nie zaś wyczerpanie kopalni, które po większej części od czasu ery „żelaza i drzewa" napoczęte nie były.

Wspominając o żyłach miedzianych, które w przedłużeniu swojem wskazują, jak gdyby schodziły się w punkcie węzłowym, opodal góry Ołowianki, podaje wiadomość o kilku źródłach, wytryskujących tam, które przy najsilniejszych mrozach nie zamarzają i mają przeszło 14° R. powyżej zera. Można je przeto uważać w naszych stosunkach za cieplice.

Ciepłota 14° dowodzi, że źródło to tryska z głębokości około 3000 metrów. Woda zawiera węglan wapna i węglan sodu — innych składników nie oznaczałem — znajdują się zapewne w nieznacznych ilościach. Ludność okoliczna uważa wodę źródeł tych za niezdrową do pojenia bydła lub koni i jest mniemania, że źródło to jest czasami więcej trujące, tak, że zdarzały się wypadki śmiertelnego porażenia koni niem pojonych.

W społeczeństwach bardziej przedsiębiorczych i przemysłowych takie wskazówki i szczegóły, jak powyższe, nie przeszłyby z pewnością bez wrażenia i... wyniku. U nas przeczyta się je i — zapomni nazajutrz.

KRONIKA.

Lwów 13 czerwca.

X. metropolita Szeptycki powraca jutro do Lwowa.

Obywatelstwo honorowe nadały w dalszym ciągu b. namiestnikowi hr. Leonowi Pinińskiemu Rady miast: Budzanowa, Doliny, Mielca, Nadwórny i Peczeniżyna.

Konkurs na 60 miejsc w „Bursie nauczycielskiej" w Tarnopolu na rok szkolny 1903/4 za dopłatą 26 do 30 kor. miesięcznie ogłasza wydział tej Bursy. Podania do 20 lipca b. r.

Magistrat lwowski rozpisał konkurs na 80 miejsc w koloniach wakacyjnych dla chłopców i dziewcząt w Brzuchowicach. Podania wnosić należy do VIII. departamentu magistratu najpóźniej do 30 b. m.

Otwarcie pierwszego salonu okrężnego artystów polskich nastąpi w dniu jutrzejszym, to jest w niedzielę. Wystawa mieści się w Pałacu Sztuki na placu powystawowym.

Prezydyum stowarzyszenia Czerwonego Krzyża zawiadamia swych członków, że walne zgromadzenie odbędzie się 13 czerwca o godzinie 11 przedpołudniem w sali ratuszowej.

Wystawa Goyi. W Salonie sztuk pięknych Latoura (Trzeciego Maja l. 11) po zamknięciu wystawy śp. Grabińskiego i fotograficznej, urządzonej tam przez lwowski „Klub miłośników sztuki fotograficznej" otwarta zostanie we środę, tj. 17 b. m. wystawa kompletnego zbioru akwafort Goyi, złożona z 218 przeważnie oryginalnych plansz czterech głośnych cyklów wielkiego mistrza hiszpańskiego: „Los Caprichos", „Los Proverbios", „Tauromaquia" i „Los Desastros de la Guerra". Zbiór ten, będący własnością p. Feliksa Jasieńskiego, wystawiony był poprzednio z ogromnem powodzeniem w Warszawie w Salonie Krywulta i w Krakowie w Muzeum Narodowem. Obecnie na czas krótki zawitał i do Lwowa, który w ten sposób zyskuje sposobność poznania całokształtu genialnej twórczości rytowniczej nieśmiertelnego wizyonera-satyryka, jakim był Don Francisco Goya y Lucientes (1746—1828).

Zakład dla dzieci głuchoniemych otwiera w październiku r. b. w Krakowie p. Józef Bocheński, długoletni nauczyciel przy zakładzie dla głuchoniemych w Poznaniu. Zakład urządzony został na wzór zakładów dla głuchoniemych za granicą, a nauka w nim, obliczona na lat 8 i obejmująca wszystkie przedmioty wykładane w szkołach zwykłych, odbywać się będzie wyłącznie zapomocą języka z wykluczeniem wszelkiej mimiki, głównym bowiem celem metody naukowo-wychowawczej, którą p. Bocheński będzie się w swoim zakładzie posługiwał, jest wyrobienie w wychowankach biegłości w używaniu języka w mowie potocznej. Do zakładu przyjmowane będą dzieci od lat 7 począwszy.

Cyrk na placu Solarni jest na wykończeniu i przewyższa pod względem pojemności osób wszystkie dotychczasowe cyrki we Lwowie. Gmach otrzyma oświetlenie elektryczne, a pierwsze przedstawienie odbędzie się we wtorek dnia 16 czerwca br.

Dwa nowe urzędy pocztowe otwarte zostaną we Lwowie: jeden przy ul. Bema, drugi przy ul. Gosiewskiego. Zajmować się one będą wyłącznie przyjmowaniem przesyłek pocztowych i spełniać funkcye pocztowych kas oszczędności.

Samobójstwa. W Horodence odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru emerytowany starosta Kornel Strasser. Przed paru dniami otrzymał on przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł radcy namiestnictwa.

W Wiedniu zastrzelił się wczoraj słuchacz pierwszego roku tamtejszej Akademii wojskowej Jerzy Nahlik, syn majora Nahlika ze Lwowa. Samobójstwo popełnił on bezpośrednio po powrocie ze Lwowa, dokąd jeździł na ślub swojej siostry.

Piotr Durnowo, były rosyjski minister spraw wewnętrznych, a od lat ośmiu prezydent komitetu ministrów, zmarł wczoraj nagle w wagonie kolejowym, w drodze z Petersburga do Wiesbadenu, na paraliż mózgu. Śmierć zaskoczyła go w granicach Prus.

Czyn rozpaczliwy matki. Dziś około godz. pół do 2 po południu, usiłowała wdowa po xiędzu ruskim, Wiktorya Winiawska, utopić w stawie Pełczyńskim dwoje swoich dzieci, a następnie samej sobie odebrać życie przez utopienie się. W tym celu, przyszedłszy na brzeg stawu, strąciła ona dzieci do wody, a dokonawszy tego czynu, sama rzuciła się do stawu. Na szczęście jednak wczas czyn jej spostrzeżono; rzucono się tonącym na pomoc i wkrótce wszystko troje wydobyto z wody. Dzieci wyszły z topieli bez szwanku, matka natomiast straciła już przytomność, to też po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy odwieziono ją do szpitala powszechnego. Jak opowiadają, do tak rozpaczliwego czynu popchnął Winiawską brak środków utrzymania.

Ostatnia tualeta królowej Dragi. Jak pisma wiedeńskie donoszą, w przeddzień krwawych wypadków w konaku królewskim w Belgradzie wysłała jedna z wiedeńskich firm konfekcyjnych, Drecoll, do stolicy serbskiej zamówioną przez królowę przed paru dniami tualetę balową i tualeta ta odeszła do Belgradu rannym pociągiem z Wiednia we czwartek, równocześnie prawie z rozejściem się wiadomości o zamordowaniu serbskiej pary królewskiej. Tualeta zamówiona została telegraficznie przez damę dworską królowej z poleceniem, ażeby najpóźniej w piątek wieczorem przysłano ją do Zemlina, gdyż królowa bardzo jej potrzebuje. Była to tualeta sporządzona z batystu, bardzo ozdobna, wartości kilku tysięcy koron.

Ta sama firma wysłała przed kilku dniami do Belgradu dla Dragi inną jeszcze suknię, również bardzo bogatą, a sporządzoną z białego ażuru i ozdobioną prześlicznemi naszywaniami.

Opieszałość przy przebudowie omal nie doprowadziła kilka dni temu w Warszawie do wielkiej katastrofy. Przebudowywano pewien dom jednopiętrowy, ale opróżniono z mieszkańców tylko narożnik pierwszego piętra, gdyż miano tam wykonać jakieś roboty nad stropem. Otóż ponad tym stropem złożono stosy cegieł, których ciężar wskutek deszczu tak się zwiększył, że pewnego dnia nagle ugiął się pod nim pułap i pociągnął za sobą całe sklepienie pierwszego piętra i parteru. W wysokim parterze tego domu mieściła się traktyernia, w suterenach był wyszynk piwa i mieszkanie pewnej rodziny robotniczej. Na szczęście spadające gruzy nie zabiły nikogo, przygniotły tylko ciężko pewnego robotnika, który spadł razem z cegłami na dół, i kelnerkę restauracyjną. Ową rodzinę robotniczą, mieszkającą w suterenach, wydobyto z pod gruzów domu przez okno.

Licytacya twierdzy. Włoskie ministeryum wojny ogłasza licytacyę warowni, którą zbudowali w Weronie Austryacy. Nie mając dziś żadnego znaczenia warownie, rozpadały się w gruzy, i rząd włoski postanowił wyciągnąć z nich jaką taką jeszcze korzyść. Najtańszy jest fort Polviera, sławny bohaterską obroną w r. 1848 legionu Manara przed przewagą austryacką. Kosztuje on 5670 lirów. Fort Salvi pod Peschierą kosztuje 6100 lirów, fort Mandella 8100 lirów i t. d. Niektóre warownie obejmują obszar kilkunastu hektarów i mają bardzo dobrze zachowane budynki i piwnice.

Zmarli. We Lwowie zmarł Ludwik Majewski, radzca wyższego sądu krajowego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 22. Bar. 760. Nieruchomy. Po krótkim deszczu pogodnie.

Modna panna.

Oto panna bardzo modna
Z panien miejskich postępowych:
Sto tysięcy ma w posagu —
Kart pocztowych.

Z księgi przysłowi.

„Brzydki ten ptak, co własne swoje gniazdo [kala" —
Ta sentencya, gdy słusznej wskazówki [udziela,
Paweł, gwoli czystości, od swojego zdala,
Kala gniazdko małżeńskie swego przyja[ciela.

Już 18 czerwca odbędzie się ciągnienie XXXV. Loteryi państwowej, z której dochód przeznaczony został na prywatne cele dobroczynne. Ilość wygranych dochodzi 18.396, z tego główna wygrana 200.000, następne 40.000, 20.000, 10.000 i 5.000 itd. do najniższej wygranej 5 koron. Popyt na losy tegorocznej loteryi bardzo duży.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę po raz 1szy „Na dnie," obrazek M. Gorkiego. — W niedzielę popołudniu „Druciarz," wieczorem „Na dnie." W poniedziałek „Klejnocik", operetka.

Repertuar letniego teatru ludowego. W sobotę „Małka Szwarzenkopf," sztuka w 4 a. ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W niedzielę 14 czerwca popołudniu „Grube ryby", kom. w 5 a. M. Bałuckiego; wieczorem o godz. $^1/_2$8 „Rinaldo Rinaldini," dzieło sceniczne w 6 obrazach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 czerwca.

(Z.). Wiadomość o krwawym dramacie, jaki rozegrał się tej nocy w Belgradzie, przyjęły giełdy stosunkowo bardzo spokojnie. Tutaj nie było dziś oficyalnego zebrania giełdowego, natomiast obrót prywatny był nadzwyczajnie ożywiony. Akcye kredytowe spadły mniej więcej o 10 koron, Statsbahny o 4. Z zagranicznych giełd stosunkowo najwięcej odczuła ten wypadek giełda paryska. Nie ma się jednak czemu dziwić, jeżeli się zważy, że Francya jest główną wierzycielką Serbii. Na giełdzie londyńskiej rewolucya belgradzka nie wywarła prawie żadnego wrażenia, a także w Berlinie nie było widać żadnego zaniepokojenia.

Obaj delegaci naszej monarchii na międzynarodowej konferencyi brukselskiej powrócili już do Wiednia i konferowali wczoraj z ministrem finansów. W najbliższych dniach spodziewają się przybycia tu węgierskiego ministra finansów Lukacsa celem naradzenia się z austryackim kolegą, co teraz począć. Z Brukseli donoszą, że posiedzenie międzynarodowej komisyi, które miało się odbyć jutro, odłożono do 16-go b. m.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 657·25, węg. Zakł. kredyt. 725·50, Anglobanku 273·00, Unionbanku 525·00, Länderbanku 409·25, Bankvereinu 477·50, Bodencredit 952.00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 673.50, Lombardy [illegible], Kol. Elbethal 428·00, Północnej 5550, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 373·25, Rima Muranyi 461·00, Praskiego Tow. żel. 1623, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 348·50, Oblig. węg. indemniz. 98·60, Renta majowa [illegible], Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·30, 4% Listy Banku krajow. [illegible]

$4^1/_2\%$ Listy Banku krajow. 101·45, 4% Listy Banku hipotecznego 97·75, $4^1/_2\%$ Listy Banku hip. 101·45, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 120.75, Marki 117·17, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 13 czerwca. Z wielu stron donoszą o nadzwyczajnych burzach i gradach.

Budapeszt 13 czerwca. Rozeszła się tu pogłoska o zamachu na bana chorwackiego Khuena Hedervarego; pogłoska ta jest jednak bezpodstawna.

Rzym 13 czerwca. *Popolo romano* notuje pogłoskę z kół parlamentarnych o bliskiej dymisyi ministra spraw wewnętrznych Giolittiego, wskutek wyniku głosowania w izbie deputowanych z dnia 10-go b. m.

(Depesze popołudniowe).

Rewolucya w Serbii.

Genewa 13 czerwca. Piotr Karageorgiewicz oświadczył zastępcy Szwajcarskiej Agencyi telegraficznej co następuje: Jego stronnicy mają de facto w Serbii kompletną organizacyę, z którą on się porozumiewał. Z pewnej strony dowiedział się, że niezadowolenie ludu osiągnęło najwyższy punkt, trudno jednak było przewidzieć, że stanie się to, co się stało. Sam książę ani pośrednio, ani bezpośrednio nie brał udziału w tych wypadkach. Wiele dzienników doniosło, jakoby miał on styczność ze sprzysiężeniem; to nieprawda; on sam we czwartek zrana dostał wiadomość od kuzyna z Wiednia o tym smutnym fakcie. O godz. 1 popołudniu przyszedł jeden z jego czarnogórskich przyjaciół i potwierdził wiadomość, co do której żadnego urzędowego doniesienia nie otrzymał. Z wielu stron otrzymał życzenia na biletach wizytowych lub telegraficznie. Czekać będzie spokojnie rozwikłania sytuacyi. Dopóki nie otrzyma formalnego wezwania, aby objął tron, nie ma powodu do wyjazdu. Zostaje w Genewie, ponieważ nikt dotąd nie żądał odeń, aby powrócił do Serbii. Nikt mu korony nie ofiarował. Od krewnych, którzy mieszkają w Belgradzie i innych miastach serbskich, nie otrzymał żadnych wiadomości.

Co się tyczy samego faktu, ubolewa nad tem, że się krew polała, i potępia wszelką formę gwałtu, zwłaszcza potępia fakt, że wojsko dokonało zamachu. Wystarczało było — gdyby król Aleksander podpisał akt abdykacyjny i gdyby go zmuszono do abdykacyi. Jest rzeczą straszną, że krew się polała. Co się tyczy ewentualnego objęcia przezeń rządów w Belgradzie, zaznaczył, że kierować się będzie zasadami, jakie przeważają w Szwajcaryi, gdzie tyle podczas swego pobytu się nauczył. Jest zwolennikiem niezawisłości prasy i spodziewa się, że Serbia pod panowaniem ustawy z r. 1889 rozwinie się pomyślnie.

Wiedeń 13 czerwca. Specyalny korespondent *Fremdenblattu* przesyła swemu pismu następujący opis straszliwej nocy:

Spiskowcy czekali do 1 w nocy w menaży oficerskiej „Kalimegdana", następnie poszli w małych oddziałach pod konak. Gdy przybył tam także batalion 6go pułku piechoty, należący do spisku, adjutant królewski Tanajodowicz, odbywający tej nocy służbę, otworzył żelazną furtkę ogrodu pałacowego. Żandarmi dworscy zagrodzili sprzysiężonym wejście, skutkiem czego przyszło do starcia, przyczem padły z obu stron strzały i po obu stronach byli ranni. Rozbrojono straż pałacową, poczem spiskowcy pod wodzą Naumowicza otworzyli izbę służbową, znajdującą się w wysokim parterze. Na schodach na 1 piętro wiodących usiłował generalny adjutant Petrowicz zatrzymać sprzysiężonych, ale padł na miejscu trupem od kul oficerów. W tej chwili zgasły wskutek umyślnego uszkodzenia światła elektryczne w całym pałacu. Około 30 spiskowców w ciemnościach przedostało się po schodach do prywatnych apartamentów królestwa, gdzie znalazłszy takowe, zapalili je. Rozpoczęło się teraz szukanie króla i królowej. Cztery razy przetrząsnięto pokoje, ale napróżno.

Spiskowcy sądzili tedy, że królestwo oboje już uciekli. Naraz w ganku, łączącym stary i nowy pałac odkryto w małej izdebce kamerdynera królowej. Zmuszono go do wyjawienia miejsca schronienia pary królewskiej, a następnie zastrzelono go. Naumowicz i Maszin objęli dowództwo nad atakiem do zamkniętych drzwi starego pałacu. Potężne podwoje nie drgnęły pod ciosami toporów. Sprzysiężeni wysadzili je dynamitem; przytem Naumowicz i kapitan Maszin odnieśli w końcu w otworze w murze mały guzik elektryczny, zaświecono lampy i znaleziono kryjówkę królestwa. Jeden ze sprzysiężonych zawołał do Aleksandra: „Królu, zrzekaj się tronu!" Król odpowiedział: „Pójdziemy z wami, ale jeżeli dacie słowo honoru, że nam się nic nie stanie!" Kilku ze sprzysiężonych zawołało: „Naprzód! nie będziemy z tobą rokowali". Król wahał się jeszcze, co ma robić.

Królowa drżała na całem ciele i nakłaniała króla, aby zaniechał oporu. Wreszcie pociągnięty został król na środek pokoju, a ponieważ na wołanie: „Zrzeknij się tronu" nie odpowiedział nic, wystąpili kapitan Angielkowicz, Łazarewicz, Dimitryewicz, Radiwojewicz, i Tripkowicz i dali strzały, inni również poczęli strzelać. Król Aleksander, przeszyty na wskróś kilku kulami padł trupem na ziemię. Następnie zastakowano na wpół żywą od strachu Dragę. Przy samym otworze w murze padła ona trupem po salwie rewolwerowej.

Mąż zaufania korespondenta zapewnia, iż nieprawdą jest, że zwłoki Dragi przez okno do parku wyrzucono. Wprawdzie jeden ze spiskowców zaproponował to, lecz podpułkownik Miszin zawołał, że byłoby to prostactwem, i kazał okrwawione zwłoki przykryć płótnem i do nowego konaku przenieść.

Karlsbad 13 czerwca. *Karlsbader Tagblatt* ogłasza interview z bawiącym tam przybocznym lekarzem króla Aleksandra, Weliczkowiczem, który zaprzeczył, jakoby przybył do Karlsbadu dla wyszukania mieszkania dla królowej Dragi. Podobnie też nie było wcale mowy o wyjeździe króla za granicę. Co do wiadomości, jakoby król sam Naumowicza zastrzelił, oświadczył lekarz, że nie wierzy temu i że jest to nieprawdopodobne, ponieważ król nie miał żadnej broni w swej sypialni. Gdy Weliczkowicz opuszczał Belgrad, miał się król bardzo dobrze i miał zamiar dopiero na przyszły rok wyjechać do Karlsbadu na kuracyę.

Paryż 13 czerwca. Jedna z przyjaciółek byłej królowej Natalii opowiada, że królowa po otrzymaniu wiadomości z Belgradu, zawołała: „Mój nieszczęśliwy synu, czemuż musiał spotkać tę nieszczęsną kobietę". Wskutek wzruszenia królowa zachorowała. Prefekta departamentu Seine et Oise, który wczoraj chciał złożyć kondolencyę królowej, nie przyjęła. Królowa Natalia wysłać miała do nowego rządu długi telegram, w którym prosi o pozwolenie powrotu do Belgradu.

Petersburg 13 czerwca. Panslawistyczny *Swiet* omawiając wydarzenia belgradzkie, pisze: „Oficerowie, którzy zamordowali królestwo, nie byli to ani chrześcijanie, ani Słowianie, lecz byli to janczarowie. Stopnie tronu serbskiego są na zawsze krwią splamione. Do przyszłego następcy należy zawołać: „Baczność, gdzie krew się polalała, łatwo można się pośliznąć". Dziennik ubolewa nad zgonem króla Aleksandra, dobrego Słowianina i zacnego męża.

Belgrad 13 czerwca. W mieście panował w ciągu wczorajszego wieczora spokój. Już od godziny 9-tej wieczór ulice zupełnie opustoszały. Niewielkie patrole wojskowe przeciągały ulicami. Przed konakiem stoi na straży kompania piechoty. Usposobienie w mieście, a podobno także w całym kraju, jest radośne.

Budapeszt 13 czerwca. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej deputacyi kwotowej powzięto w odpowiedzi na renuntium austryackiej deputacyi kwotowej, na wniosek referenta Falka, wszystkimi głosami przeciw jednemu następującą uchwałę: 1) Porozumienie ma być zawarte na okres od 1 lipca 1903 do 31 grudnia 1909. 2) Dopóki istnieje wspólność związkowa między oboma państwami monarchii, ma być czysty zysk z ceł obracany, jak dotychczas, w pierwszym rzędzie na pokrycie kosztów, wynikających ze wspólnych wydatków, a tylko pozostała reszta ma być pokrytą odpowiednio do kwoty. 3) Przyczynienie się do niepokrytych jeszcze kosztów ma być w ten sposób ustanowione, że reprezentowane w Radzie państwa królestwa i kraje uiszczają 65·6%, a kraje korony węgierskiej 34·4%.

Rzym 13 czerwca. *Tribuna* donosi: Rada ministeryalna nie powzięła dotychczas żadnej uchwały w sprawie dymisyi. Miała się ona zebrać dzisiaj celem powzięcia ostatecznej decyzyi. Król konferował wczoraj popołudniu z Giolittim w sprawie parlamentarnego położenia. Giolitti domagał się stanowczo dymisyi. *Tribuna* dowiaduje się, że także minister marynarki Betollo postanowił wnieść prośbę o dymisyę, sądzi bowiem, że jako prywatny człowiek będzie mógł łatwiej oczyścić się z poczynionych mu zarzutów. (Vide telegramy w Nr. 132).

Berlin 13 czerwca. *Reichsanzeiger* donosi, że u służącego, który czuwał u łoża dra Sachsa, po przejściowej gorączce stwierdzono w plwocinach bakcyle dżumy. Innych objawów dżumowych dotąd nie ma. Ponieważ chorego izolowano natychmiast po stwierdzeniu gorączki, nie ma obawy, by ktoś od niego mógł się zarazić.

Budapeszt 13 czerwca. Schwytano już złodzieja pocztowego, który niedawno uciekł z wozem, zawierającym w przesyłkach wartościowych pół miliona koron. Nazywa się on Micsynay. Większą część ukradzionych pieniędzy znaleziono przy nim.

Lindau 13 czerwca. Przybył tu do księżnej saskiej Luizy jej ojciec, wielki książę toskański.

Paryż 13 czerwca. Izba deputowanych uchwaliła jednogłośnie kredyt 50.000 franków dla pozostałych rodzin po ofiarach katastrofy na parowcu „Liban". Przyjęto jednogłośnie nagłość wniosku o podwyższenie ceł na zagraniczne bydło.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 czerwca. S. Wasilewski z Markuszowa. A. Fuchs z Tarnopola. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Skrzyński z Żurawna. Hr. J. Dzieduszycki z Martynowa. Książę A. Aldringen z Wenecyi. M. Demianowicz, M. Bierer i M. Osadca z Besarabii. E. Sergler z Jasła. T. Ziarkiewicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 czerwca. A. Miączyński z Rouge. B. J. Bechrowski z Czeremchowa. St. Drobniewicz z Rozwadowa. S. Stankiewicz z Gderszyc. J. La Goy ze Złoczowa. J. Maniewski z Bajkowic. R. Kuśniewicz z Barańczyc. Z. Rychliński w Warszawy. Z. Weiss ze Złoczowa. H. Schnell z Firlejówki. N. Kłomiński z Tarnopola. D. Zun Bitzing ze Stanisławowa. N. Fabry z Lincu. D. Szpunar z Łańcuta. Krane z Hamburga. J. Smakowski ze Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 czerwca. N. Mrazkowie z Strussowa. K. Wiktor ze Zarszyna. W. Doboszyński ze Stanisławowa. Z. Łapiński z Chorostkowa. N. Rosental z Borysławia. A. Dadlecowa z Żółkwi. J. Zimermann z Węgier. J. Tacheci z Pragi. E. Kosubala z Wiednia. J. Czechowicz z Łąki. M. Markowski z Kossowa. T. Ujejscy z Sambora. K. Wodniański z Wiednia. J. Huber z Pragi. H. Lekczyńska z Remenowa. H. Góralscy z Bełza. S. Studziński ze Złoczowa. H. Prerauf z Brzeżan. E. Bachsler z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 276.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 85.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 120.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Ludwik Majewski

c. k. Radca Sądu wyższego

po przyjęciu św. Sakramentów, przeniósł się do wieczności w dniu 11. czerwca 1903 r.

Pozostali w ciężkim smutku wdowa, synowie, synowa i wnuki zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 13, czerwca o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Sakramentek l. 18. do grobu familijnego na cmentarzu Łyczakowskim.

Lwów, dnia 12 czerwca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Aniela Stawiarz

wdowa po c. k. nadporuczniku

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 12. czerwca 1903, w 62. roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 14 czerwca 1903 o godzinie 5 tej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 15. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona Rodzina — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 12 czerwca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.